Nr. 123. We Lwowie Sobota dnia 4. Maja 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Dziwoląg polityczny.

Lwów 3. maja.

Od dawna żadna sprawa zamorska nie zajmowała w takim stopniu opinji publicznej w Europie, jak wojna chińsko-japońska o Koreę i jej załatwienie pokojowe w Simonoseki. Zajęcie i zainteresowanie tem większe, o ile mocarstwa europejskie kompletnie inne zajmowały stanowisko dawniej z początku wojny, a inne teraz po jej ukończeniu. Co się tyczy Francji i Niemiec, spoglądały one zrazu bardzo sympatycznie na sukcesy oręża japońskiego, a rządy obu mocarstw stanowczy stawiały opór zamierzonej z razu ze strony Wielkiej Brytanji interwencji na rzecz Chin. Wobec tego można było przypuszczać, że Japonja w swoim rozwoju i postępie narodowym i politycznym nie natrafi na opór ze strony Francji i Niemiec, odnośnie zaś do Rosji można było przyjąć na pewne, że znajdzie ona odpowiednią kompensatę za swoją zgodę. Jedynie zatem Anglja reprezentowała z razu stanowisko, że interesa europejskie, albo mówiąc dokładniej, angielskie domagają się koniecznie interwencji. Zaledwie jednak postanowienia zawarte w traktacie pokojowym doszły do wiadomości publicznej i zajęcie stanowiska przez mocarstwa europejskie stało się kwestją aktualną, obraz radykalnej, a zarazem zadziwiającej uległ zmianie.

Nagie fakta przedstawiają się oto w ten sposób: Japonja domaga się: 1) niezawisłości Korei, 2) odstąpienia Liao-tung i Formozy, 3) ułatwień handlowych i przemysłowych w Chinach dla wszystkich państw. Kwestja odszkodowania pieniężnego ogółu zewnętrznego nie obchodzi, obsadzenie Wei hei-wei jest jeno prowizorycznem, a o przymierzu zaczepno-odpornem nie ma w traktacie mowy. Przypatrując się tym warunkom pokojowym bez uprzedzenia, przyznać należy, że o szowinizmie japońskim ani mowy być nie może. Przeciwnie, warunki te muszą się wydawać słuszne i umiarkowane. O niezawisłość Korei toczyła się wojna, więc zwycięzca musiał przy niej obstawać. Zajęcie Liao tung w ścisłym z tą sprawą pozostaje związku. Jeżeli Japończycy za niepodległość Korei przelewali krew, wówczas muszą także mieć gwarancję, że Korea będzie istotnie niepodległą. Zajęcie Liao-tung ma takie być rękojmią. Właściwą nagrodą za trudy wojenne jest zatem li tylko zajęcie Formozy. Korzyści handlowe mają być wspólne wszystkim [illegible] udziale.

I mimo to przeciw postanowieniom traktatu pokojowego podniesiono ze strony europejskiej protest, ale rzeczą najcharakterystyczniejszą jest fakt, że dla tego protestu wytworzyło się w Europie trójprzymierze, którego się zapewne nikt nie spodziewał. Anglja, która zrazu chciała interwenjować na korzyść Chin, a więc przeciw Japonji, przemieniła się nagle w najserdeczniejszego jej przyjaciela, a do wspólnego protestu złączyły się Rosja, Niemcy i Francja.

Jaki będzie praktyczny skutek wspólnych kroków tych mocarstw, tego dyplomacja europejska jeszcze nie wie. Ze strony połączonego [illegible], że Japonja odpowiedziała na to [illegible] uczynienie żądaniem porozumienia mocarstw wywołało energiczną opozycję ze strony zwycięskiego narodu japońskiego, który [illegible] za zawartem w traktacie pokojowym. Być może, że ta [illegible] jest cokolwiek przedwczesną. Nie ulega wątpliwości, że rząd japoński liczyć się musi i liczyć się chce z usposobieniem narodu, ale za to wątpić się godzi, żali ministrowie Mikada tak się pospieszą z przyjęciem lub odrzuceniem żądań mocarstw europejskich. W cywilizacji, zaczerpniętej z zachodu, Japonja wielkie wprawdzie zrobiła postępy, ale dyplomacji jej zapewne pozostało tyle jeszcze z tradycyi orjentalnych, by pamiętała o sztuce zwlekania. Dla tego wolno przypuszczać, że merytoryczne załatwienie protestu nowego trójprzymierza europejskiego nie rychło nastąpi i dla tego też opinja publiczna zajmuje się przedewszystkiem istnieniem samego trójprzymierza.

Jest ono istotnie wśród istniejących stosunków europejskich wysoce charakterystyczne. Skąd ono się wzięło i jak ono powstało? Rosja, przypuszczamy, serjo protestuje, to znaczy o tyle serjo, że chce na wojnie między Chinami a Japonją coś zarobić. Francja przyłącza się do protestu, bo dla jej polityki zewnętrznej jest jeden tylko wzgląd decydujący: wzgląd na Rosję. A Niemcy? One wprawdzie żadnego w tem nie mają interesu, aby obalić pokój zawarty w Simonoseki, ale za to tania i dobra nadarzyła im się sposobność wyświadczenia przysługi Rosji, a wierne tradycji o „dwóch żelazach w ogniu“, albo o „dwóch grzybach w barszczu“, skwapliwie ze sposobności skorzystały i same protest zainicjowały. W szczerość tego nowego sojuszu nikt naturalnie nie wierzy, bo samym uczestnikom niezbyt w nim wygodnie i on długo trwać nie może, ale na razie ma Europa sposobność gapić się na nowe monstrum polityczne. Rosja, Francja i Niemcy w trójprzymierzu, — to chyba dziwoląg.

Prestacje na płace nauczycieli ludowych.

Od pewnego czasu pojawiały się zażalenia gmin, a nawet w sejmie krajowym podniesiono, że prestacje na płace nauczycieli bywają ściągane od stron konkurujących do utrzymania szkoły ludowej także w czasie, gdy posada nauczyciela jest opróżniona. Celem zapobieżenia podobnym zażaleniom na przyszłość postanowiła rada szkolna krajowa, jeszcze na mocy ustawy dawniejszej z r. 1889, aby rady szkolne okręgowe wszelkie opróżnione posady nauczycielskie utrzymywały zawsze w dokładnej ewidencji i po upływie trzech miesięcy od czasu opróżnienia, o ile posada [illegible] po potrąceniu interkalarnej należytości [illegible] zarządu funduszu szkolnego [illegible], zarządały wstrzymanie dalszego poboru prestacyj na płace nauczycieli od stron konkurencyjnych aż do dnia ponownego obsadzenia opróżnionej posady, o czem interesowane strony mają być zawiadomione. Ewentualny zwrot nadpłaconych prestacyj, o ile one [illegible] użyte na pokrycie zaległych prestacyj za czas ubiegły, mogła rada szkolna okręgowa na żądanie tych stron zaasygnować w gotówce z funduszu szkolnego okręgowego, [illegible] nadpłacona kwota użytą na rachunek przyszłej faktycznej należytości. Dopiero po ponownem obsadzeniu posady, należy od dnia zaangażowania [illegible] ponownie przypisanie i pobór prestacyj od stron konkurencyjnych. Postanowienia i rozporządzenia rady szkolnej krajowej, o ile odnoszą się do odpisania prestacyj stron konkurencyjnych, mogą mieć zastosowanie właściwie tylko do szkół z nauczycielami etatowymi i to tylko wtedy, gdy [illegible] w tej szkole nauczyciela nadetatowego, w szkołach bowiem [illegible] klasowych mogłyby te postanowienia być zastosowane dopiero wtedy, gdyby wszystkie posady nauczycielskie równocześnie opróżnione były, czego przypuszczać niepodobna.

Na podstawie nowej ustawy krajowej o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych z r. 1894, przypisanie prestacyj należy do wydziału krajowego.

Rada szkolna krajowa wydała przeto radom szkolnym okręgowym polecenie, ażeby celem zarządzenia odpisania prestacyj stron konkurencyjnych na płace nauczycieli w nieczynnych szkołach ludowych, udzieliły bezzwłocznie wydziałowi krajowemu: 1. wykaz zorganizowanych szkół w tamtejszym okręgu, które mimo przeznaczonego terminu dotychczas nie weszły jeszcze w życie; 2. wykaz szkół czasowo nieczynnych obecnie dłużej niż trzy miesiące, i aby na przyszłość również donosiły wydziałowi krajowemu, jeżeli które szkoły będą nieczynne dłużej niż trzy miesiące, gdzie zatem należy się stronom zwrot prestacyj na płace nauczycieli, po odtrąceniu trzymiesięcznej interkalarnej należytości.

Przywilej bialski

Wiedeń 1. maja

Powolność, żeby nie powiedzieć indolencja, władz galicyjskich w stosunku do rządu miasta Biały, ośmielają tamtejszych Teutonów do coraz to nowych zakusów. Marna garstka Niemców bielskich żąda dla siebie przywilejów i prawa, jakich ich współplemieńcy przyznać nie chcą nawet kilku set tysiącom słoweńskiej ludności w Styrji. Jako małą tylko próbkę arogancji niemieckiej przytaczam, że poseł bialski na sejm krajowym, pan Strzygowski (*Ein Urgermane* — oczywiście) w domach, które posiada w Białej, wynajmuje magazyny tylko pod wyraźnym warunkiem, by wynajmujący nie wywieszał napisów polskich! Mniejsza jednak o tego rodzaju śmieszne kawały posterunku niemieckiego w Galicji, to jednak, na co pozwolił sobie obecnie burmistrz bialski, dr. Rosner, jest już wręcz jakoby wezwaniem do złożenia tego pana z urzędu i zaprowadzenia wreszcie w Białej porządku. Telegraficzne doniesienie o tym fakcie uzupełniam następującymi szczegółami:

W połowie—jeśli się nie mylę—kwietnia odbyło się w Białej zgromadzenie tamtejszego „Bürgerverein“, na którem liczni mowcy wzywali obecnych do oporu przeciwko „polonizacji“, do nie przyjmowania pism urzędowych w języku polskim i t. d. Usposobienie było wesołe, Niemcy mówili tak, jakby w Galicji pierwsze miejsce zajmował burmistrz bialski „*dann kommt lange nichts*“ a potem dopiero namiestnik cesarski i marszałek krajowy. Wśród tego podniosłego usposobienia powstał niejaki pan Kohn i zagrzewając obecnych do oporu, rzekł: „Trwożliwość i nieśmiałość, zgoła już obawa podwyższenia podatków, nie są na miejscu. Burmistrz jest w posiadaniu rozporządzenia, według którego podwyższenie i wogóle przypisywanie podatków w Białej odbywać się nie może bez orzeczenia magistratu“. Na to powstał burmistrz dr. Rosner i opowiedział, że staraniem jego udało się uzyskać rozporządzenie, według którego ż a d e n n o w y p o d a t e k b e z w o l i m a g i s t r a t u p r z y p i s a n y b y ć n i e m o ż e. Kto sądzi, że przez podatek jest pokrzywdzonym, niechaj wniesie rekurs do magistratu, który odeszle go wraz z orzeczeniem komisji szacunkowej (?) do starostwa. W ł a d z a p o d a t k o w a z a ś z w i ą z a n a j e s t t e m o r z e c z e n i e m. Wreszcie zaprosił pan burmistrz z wielką emfazą obecnych, by zgłaszali się do niego z rekursami, zapewniając, że je sprawiedliwie załatwi.

Niemieckie szkoły w Białej muszą być złe, bardzo nawet złe, skoro licznie zgromadzeni obywatele nie parsknęli panu burmistrzowi w oczy śmiechem, a miejscowy dziennik notuje nawet „długotrwałe oklaski.“ Dr. Rosner widocznie pozazdrościł sławy owemu adjunktowi, o którym wieść niesie, że w własnym zakresie działania zasądził chłopa na śmierć, ale że burmistrz bialski odważył się opowiedzieć taką bajkę na publicznem zgromadzeniu, dowodzi, jak niskie ma on o obywatelskiem wykształceniu swoich popleczników wyobrażenie. „Przywilej bialski“, który taką radość pomiędzy tamtejszymi Niemcami wywołał, nie jest jednak bajką niewinną. Panu Rosnerowi idzie oczywiście o to, żeby wobec zbliżających się wyborów sejmowych pozyskać Niemców, a może i r z e k o m ą m o ż n o ś c i ą p o d w y ż s z e n i a p o d a t k ó w n a s t r a s z y ć w y b o r c ó w p o l s k i c h. Że jednakże, jako burmistrz, na takie kłamstwo się odważył, stanowi to jaskrawe nadużycie władzy urzędowej. Wszakże tak samo mógłby każdy urzędnik wywierać presję, powołując się na nieistniejące rozporządzenie.

Dr. Rosner w ciągu bałamutnej mowy odwoływał się też na jakieś rokowania z ministrem Dunajewskim. Ależ w istocie w roku 1884 skarżyli się mieszczanie bialscy na różność w praktyce podatkowej, istniejącą pomiędzy Białą a Bielskiem. Zajmowali się tą sprawą także marszałek śp. Zyblikiewicz i ówczesny prezes rady powiatowej p. Klucki. W roku 1885 wydał skutkiem tego minister dr. Dunajewski rozporządzenie nakazujące, by inspektorowie podatkowi z Białej i Bielska znosili się z sobą celem jednolitej praktyki. Z tego przed 10 laty wydanego rozporządzenia potrafił pan Rosner — na użytek wyborów — ukuć formalny przywilej i nadać Białej pewnego rodzaju „Reichsunmittelbarkeit“, o którą stolica państwa napróżno się kusi!

Koło polskie — jak wam już doniosłem — wniesie w tej sprawie interpelację, a odpowiedź wyjaśni całą kłamliwość twierdzenia bialskiego burmistrza. Oby tylko nie skończyło się na tem i aby raz przecież zrozumiano u nas potrzebę pokazania bialskim Kohnom, Rosnerom i Strzygowskim, że Biała należy do Galicji i stosować się musi do ustaw krajowych i krajowego języka. Humorystyczna strona „bialskiego przywileju“ nie powinna czynić władz galicyjskich ślepemi na stronę bardzo poważną tej sprawy, tem po ważniejszą, ile że widocznie mieszczanie bialscy brać się dają nawet na najgrubsze „kawały.“

Adin.

Z caratu.

Z kancelarji jenerał-gubernatora wyszło polecenie do dyrekcji teatrów, aby wszelkie oznajmienia publiczne ze sceny w teatrze Wielkim, czynione były wyłącznie w języku urzędowym; w innych, pomniejszych, wolno używać języka, który p. Budiłowicz, dzisiejszy rektor uniwersytetu w dawniejszym Dorpacie, kiedy był jeszcze profesorem w Warszawie, uważał za proste tylko narzecze słowiańskie.

Rozkaz ten, jątrzący słusznie publiczność warszawską, wywiązał się ze sprawy, którą wywołał niejaki Gustaw Roguski, pełniący obowiązki inspektora instytutu muzycznego, a w tym charakterze i reżysera tak zwanych „wieczorów muzyki kameralnej“. Jegomość ten na pierwszym z tych wieczorów, dnia 25. lutego, do zawiadomienia o wynikłej przeszkodzie do wykonania jednego z numerów programu — użył języka urzędowego. Nazajutrz *Gazeta Polska* skarciła ten postępek, przytaczając motywa niezmiernie skromne, dalekie od wszelkiej polityki, raczej pobudki dbałego o własny interes procederzysty, niż instytucji polskiej, przez Polaków prowadzonej i Polaków kształcącej.

Nawet słynny korespondent *Now. Wrem. Novus* przyznał, jak to swojego czasu podnieślimy, że można było zawiadomienie wygłosić w obu językach. W sferach urzędowych zrobił się huk. Medem, wówczas jeszcze pełen oskomy na sukcesją, nie otwartą po Orżewskim w Wilnie, jego szwagier, Kapher, wiceprezes sądu okręgowego w Warszawie, a przewodniczący w radzie pedagogicznej instytutu, natarli na p. Jankulja, aby na mocy paragrafu ustawy cenzuralnej o podstępie (*padłog*), przykładnie ukarał gazetę, bodaj nawet wstrzymał wydawnictwo. Ponieważ artykuł *Gazety Polskiej* był już najformalniej puszczony przez cenzora Trofimowicza i przyczepić się do niego nie było sposobu, Jankuljo przeto oparł się żadaniu i poprzestał na zarządzeniu tz. *isprawlenja* (pokuty).

Instytucja ta prawa publicznego rosyjskiego, nieznana w Europie, jest czemś jakby osadzenie na pokutniczym kamieniu. Medem uderzył do Szuwałowa, ale otrzymał odpowiedź, że zajście z gazetą należy wyłącznie do cenzury. Skończyło się zatem na pokucie. Do Petersburga poszedł raport.

* * *

Mowy na ostatniem posiedzeniu słowiańskiego towarzystwa dobroczynności w Petersburgu wywołały niezadowolenie *Graždanina*, który między innemi tak pisze: „Jenerał K o m a r o w jest fantastą, a kazania jego o zjednoczeniu wszystkich Słowian przy pomocy Rosji, nie mają najmniejszej podstawy. Niechaj sobie mowcy z komitetu mówią co chcą, ale jest to rzecz zupełnie pewna, że przyszła historja Rosji nie będzie się wiązać z próbami jakiegoś duchowego połączenia się Słowian. Gdyby nastały jakieś zmiany, to Rosja porobi z państw bałkańskich po prostu gubernje, a słowiańskich „braci“ odda pod władzą energicznych gubernatorów. To jest historyczna prawda.“

Książę Mieszczerskij powiedział szczerze i otwarcie prawdę. Ten sam los czekałby i innych Słowian — nietylko bałkańskich.

* * *

Kardynał L e d ó c h o w s k i nie cieszy się sympatją *Mosk. Wiedom*, w korespondencji rzymskiej tego pisma znajdujemy bowiem ustęp poświęcony kardynałowi. Zdaniem korespondenta stanowisko prefekta propagandy jest zachwianem wskutek licznych skarg, jakie otrzymał papież z zagranicy na działalność tego dostojnika. Jego nominacja wywołała już u Włochów niezadowolenie, widzieli w tem bowiem naruszenie tradycji, według której wszystkie wyższe stanowiska w hierarchji kościelnej powinny być obsadzone przez Włochów. Przez trzy wieki istnienia propagandy raz tylko naczelnikiem jej był cudzoziemiec. Zagraniczni biskupi byli z nominacji Ledóchowskiego zadowoleni, gdyż widzieli w tem internacjonalizację hierarchji. Z biegiem czasu jednak nowy prefekt stał się przedmiotem niezadowolenia wszystkich, prócz Niemców, wobec których kardynał zachowuje się z uszanowaniem i ostrożnością.

Propaganda zmieniła się w jakiś zamknięty gmach, z którego wygnano rozwagę, a prefekt stał się autokratą, rządzącym katolickimi misjonarzami, jak żołnierzami. Obchodzi się ze wszystkimi surowo, posiada też wskutek tego samych tylko wrogów. Papież już kilka razy próbował przedstawić mu, że podobny system do niczego nie doprowadzi, robił to jednak bardzo ostrożnie, gdyż były arcybiskup poznański jest nadzwyczaj obraźliwy. Usunąć prefekta nie można, gdyż Niemcy, którzy zawojowali papieża, cenią Ledóchowskiego bardzo wysoko, zwłaszcza od czasu, gdy się pogodził z cesarzem. Mimo to papież będzie musiał niezadługo położyć koniec temu, gdyż misje cierpią wskutek waśni swych naczelników z „czerwonym papieżem“, jak nazywają tutaj prefekta kongregacji *de Propaganda Fide*.

Zdaje się, że prawdy tutaj cząstka bardzo mała.

* * *

O czynownikach rosyjskich w Warszawie piszą *Moskowskija Wiedomosti* nie bardzo pochlebne rzeczy: „Pod względem wykształcenia panuje tutaj wielka rozmaitość. W niektórych biurach, nawet na ważnych stanowiskach, znajdujemy dymisjonowanych oficerów, którzy kiedyś tam skończyli korpus kadecki, starych seminarzystów, takich co nie ukończyli uniwersytetu, a nawet gimnazjum. Ciągle można spotykać na

---

BIUROKRACJA.

(Obrazek z przeszłości Galicji.)

I.

Pierwsi urzędnicy austrjaccy, którzy zawitali do nas po rewindykacji Galicji, doczekali się nader szczegółowych opisów w pamiętnikach współczesnych polskich i w „Listach o Galicji“ Franciszka Krattera, nie oszczędzającego, jak wiadomo, swych drogich ziomków, przybyłych z nad Wełtawy i Dunaju w misji cywilizacyjnej do świeżo pozyskanej prowincji. Ohydną gospodarkę tej różnorodnej pod każdym względem zbieraniny zna każdy, ktokolwiek choćby pobieżnie, z wieści lub z powieści, poznał dziejową przeszłość Galicji. Bohaterami niniejszego szkicu nie są jednak ci pierwsi, awanturniczy przybysze, lecz ich potomkowie i następcy, którzy w czasie długoletnich rządów Franciszka I. spełniali z niewolniczą uległością polecenia centralnej władzy, by po zgonie tego monarchy z tem większą bezwzględnością i zapoznawaniem najżywotniejszych spraw krajowych rządzić Galicją, jakgdyby krajem świeżo zawojowanym, pozbawionym wszelkich praw i dziejowej tradycji.

Rząd wiedeński, znosząc u nas w krótkim stosunkowo czasie magistratury polskie, zastąpił je nową organizacją, w której pomieszczenie znaleźli wyłącznie cudzoziemcy. Ten żywioł obcy, oddalony od miejsca pobytu władzy naczelnej, pozostawiony sam sobie, wzrósł niebawem w silną kastę urzędniczą, odrębną od reszty społeczeństwa, czyli w tak zwaną „biurokrację“. — „Biurokracja“ — jak to słusznie zauważył Aleksander hr. Fredro w swym pamiętnym memorjale z 1847 roku — już ze swojej istoty jest nieprzyjazną nietylko obcej, ale i własnej narodowości. Z góry biorąc swoje życie, rozwijając się w dół, garnie w siebie to, co każda narodowość z dołu do góry się wznosząc osiągnąć pragnie. Tym wspólnym celem jest udział w zarządzającej władzy“...

Jakoż biurokrata nie zna ojczyzny, podobnie jak obchodzi się bez jakichkolwiek przekonań moralnych czy politycznych; służyć będzie każdemu, kto mu płaci i da władzę w rękę. Prototypem biurokracji galicyjskiej był taki Ernest Bogumił Kortum, zmarły we Lwowie w r. 1811, jako administrator tutejszych dóbr koronnych i salin. Był on podobno encyklopedją chodzącą wszelkich umiejętności, tęgim prawnikiem, zarządcą energicznym, polyglotą niezrównanym. Ale z równą łatwością, z jaką nauczył się rozmaitych języków europejskich, zmieniał też Kortum służbę i przekonania. Urodzony w Bielsku na Szląsku, był kolejno referendarzem w Królewcu, radcą nadwornym w Księstwie szlezwicko-holsztyńskiem, sekretarzem i tajnym radcą Stanisława Augusta, od którego pospieszył co rychlej do Lwowa, by przyjąć ofiarowaną sobie posadę konsyljarza gubernjalnego i zwalczać następnie konstytucyjne aspiracje szlachty polskiej w wydanem przez niego w roku 1790 dziele p. t. *Magna Charta von Galizien*. Karjera urzędnicza Kortuma nie zaliczała się w owych czasach do osobliwości, gdyż podobnych jemu, choć mniej zdolnych, znalazło się wielu w hierarchji urzędniczej w Galicji.

Jak długo wszakże rządy państwa spoczywały w silnej dłoni cesarza Franciszka I., tak długo i biurokracja była biernem narzędziem wykonawczem w ręku władzy naczelnej. Monarcha ten bowiem, posiadający wszelkie przymioty zewnętrzne na konstytucyjnego władcę, jowialny i popularny, skarżący się przy każdej sposobności na złe rządy swego pierwszego ministra, Metternicha, stworzył był w rzeczywistości system rządowy, ściśle osobisty. Na pozór urzędnik był wszystkiem, w istocie jednak był niczem innem, jak tylko marnym pionkiem, powolnym każdemu skinieniu monarchy. Cesarz nikomu nie wierzył, nawet Metternichowi i Sedlnitzky'emu, jakkolwiek pierwszy był mu szczególniej miłym z powodu swej niechęci do wszelkich reform, drugi zaś odznaczał się policyjnym fanatyzmem, śledząc wszystkie tajniki społeczeństwa, zarówno politycznej jak prywatnej natury. Chcąc sam wszystko widzieć i działać, zatracał monarcha w ten sposób wszelkie pojęcie samoistności wśród olbrzymiej machiny biurokratycznej, której rażące braki wyszły na jaw dopiero po jego zgonie. Pozostał wówczas szemat rządowego systemu, lecz brakło mu siły poruszającej, ożywczej, a z chaosu, jaki wówczas zapanował w sferach decydujących, skorzystała biurokracja, by pochwycić corychlej w swe ręce władzę, która od lat tylu była dla niej przedmiotem marzeń niedoścignionych.

W chwili zgonu cesarza Franciszka I. w marcu 1835 roku ster spraw krajowych w Galicji spoczywał pozornie w ręku arcyksięcia Ferdynanda d'Esté, piastującego już od sierpnia 1832 roku godność cywilno wojskowego gubernatora. Powiadamy: pozornie, gdyż stanowisko arcyksięcia, wodza mniej szczęśliwego z roku 1809, było przeważnie reprezentacyjne, podczas gdy kierunek wszystkich ważniejszych spraw cywilnych zawisły był od barona Kriega, zamianowanego równocześnie z nominacją arcyksięcia na gubernatora, prezydentem gubernjalnym we Lwowie. Ciekawa to była postać ów baron Franciszek Krieg von Hochfelden, którego nazwisko krwawemi zgłoskami wyryło się w dziejach tego kraju. Ośmnaste z rzędu dziecko niezamożnego szlachcica, zamieszkałego w wielkiem księstwie badeńskiem, próbował zrazu szczęścia w służbie wojskowej, lecz po kampanji 1793 roku poświęcił się karjerze urzędniczej, którą rozpoczął jako skromny kancelista w biurach rachunkowych w Krakowie, a następnie we Lwowie. Uzupełniwszy swe studja egzaminami prawniczemi, szybko poruszał się naprzód w swym zawodzie, gdyż w roku 1808 był już radcą gubernjalnym. Dalsze powodzenie zawdzięczał gubernatorowi Wurmserowi, który go zalecił do służby w stolicy, zkąd po kilku latach powrócił do Lwowa w charakterze szefa władzy cywilnej. Chudy, jak kościotrup, wysoki, wyniszczony życiem w najwyższym stopniu rozwiązłem, z twarzą wykrzywioną ironicznym uśmiechem, odznaczał się pan baron zarówno bezgraniczną pychą jak i nienawiścią wobec żywiołu polskiego. A ponieważ w ówczesnem społeczeństwie galicyjskiem pojęcie polskości było niemal identyczne z pojęciem szlachectwa, przeto ziemiaństwo nasze było głównym celem wrogich zamachów Kriega. Przewodnicząc z mocy swego urzędu obradom stanowym, wymyślał tysiączne trudności formalnej natury, byle tylko udaremnić każdą akcję, podjętą przez ludzi dobrej woli, a zmierzającą do podniesienia moralnego czy też materjalnego rozwoju kraju. Przewłóczenie sprawy pańszczyźnianej, dwudziestoletnia mitręga w kwestji założenia Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wreszcie nieprzychylna postawa rządu wobec projektowanych w roku 1814 przez krajowe konsorcjum linij kolejowych w Galicji — jego były zasługą. Natomiast prowokacyjnie lub co najmniej drażniąco postępował Krieg wobec spisków, które począwszy od niefortunnej wyprawy Zaliwskiego nurtowały w kraju przez całe piętnastolecie. W raportach sławnych, do Wiednia, rozmyślnie dopuszczał się przesady w kreśleniu politycznych stosunków galicyjskich, by w niczem nie dopuścić do zmiany wrogiego wobec Polaków systemu. W razie potrzeby uciekał się do zmyśleń jak to miało miejsce we wrześniu 1839 roku, gdy przybył do Lwowa arcyksiążę Franciszek Karol, brat panującego monarchy, poprzedzony wieścią o amnestji, wiezionej rzekomo dla politycznych przestępców. Co rychlej przeto zarządził Krieg aresztowanie obwinionego o przechowywanie wychodźców, rządcy z Zimnej Wody, Okólskiego, zaś w mieście rozpuszczono pogłoskę o knowanym przez niego zamachu na kościół katedralny, który spiskowcy zamierzali nibyto wysadzić w powietrze, podczas bytności dostojnego gościa na nabożeństwie. Wieść ta, acz z gruntu zmyślona, usposobiła jak najgorzej arcyksięcia dla Polaków. Przestano już mówić o amnestji.

Najohydniejszą wszakże rolę odegrał Krieg w czasie rewolucji lutowej. Już na parę miesięcy przed katastrofą we wrześniu 1845 r., ozwać się miał prezydent wobec kilku członków stanów, ostrzegających go o rozruchach wśród ludu, iż nic w tem nie ma groźnego, gdyż w najgorszym razie zaburzenia nie potrwają dłużej nad trzy dni, poczem będzie sto lat spokoju. Krótkowidzący członkowie stanów, uprawiających w wolnych od obrad sejmowych chwilach rzemiosło szlachetnej denuncjacji, powtarzali z zadowoleniem dowcip swego przewodniczącego, nie wiedząc, ile krwawej ironji zawierał... Gdy w rok później „C o n s t i t u t i o n e l“ powtórzył enuncjację rzeczoną Kriega, uznał on za stosowne zaprzeczyć jej prawdziwości w *Gazecie Lwowskiej*. Mimo to fakt został faktem. Krieg był też — według relacyj współczesnych — autorem projektu stłumienia za pomocą chłopskiej czerni rewolucyjnego ruchu, o którego wybuchu bardzo dobrze rząd austrjacki był poinformowany przez policję Ludwika Filipa. Potwierdza powyższą wiadomość raport jego, wysłany w dniu trzydziestym pierwszym stycznia 1846 roku do Wiednia, a zawiadamiający rząd centralny, iż jakkolwiek kraj jest wzburzony i należy się obawiać wybuchu powstania, to jednak władze galicyjskie nie wymagają żadnych posiłków, gdyż rokosz zgniotą bez użycia wojska...

Jakoż i ten projekt udał się Kriegowi, który był jednym z głównych apostołów nienawiści, sianej w kraju systematycznie między dworem, a chatą przez całe lat dziesiątki. Gdy po dniach mordu i pożogi zapełniły się galicyjskie więzie-

ważnych posadach administracyjnych, naukowych, sądowych itp. kandydatów akademji duchownej, geometrów itd. Dlatego też w zarządach panuje ogromna rozmaitość w skłonnościach, pojęciach i zachowywaniu się wobec sprawy.

Jeżeli weźmiemy na przykład choć tak ważne stanowisko, jak komisarzy włościańskich, bardzo wpływowe w życiu tutejszej ludności: kogoż na niem nie ma! Są nawet starzy dymisjonowani kapitanowie gwardji, a obok nich zupełnie nic nie rozumiejący sprawy żółtodzioby, kandydaci uniwersytetu, oficerowie niezadowoleni ze służby w szeregu. Jeżeli zaś dodamy do tego, że w zarządach tych służą i Polacy, bez których na mniejszych posadach obejść się nie można, a czasami nawet Niemcy — to otrzymamy kompletne zbiorowisko w jednem i tem samem biurze. Wszystko to różni ludzie, zjednoczeni tylko formalnie. Obok nich i z nimi razem masa polska, a w miastach i żydowska."

Mówiąc dalej o wpływie tej masy polskiej na Rosjan, powiadają *Mosk. Wi d.*: „Bywają niekiedy Rosjanie, którzy na niektóre fakta patrzą jakoby z polskiego punktu widzenia: niektóre rozporządzenia władzy wydają im się nie na miejscu, ubliżającemi poczuciu narodowemu, drażniącemi. Za to jednak, w kontraście do tych nieprzejednanych Polaków, którzy fanatycznie odpychają od siebie wszystko, co jest rosyjskie i w swem ograniczeniu dochodzą do głupstw, znajdują się i tacy Rosjanie, którzy odmawiają narodowi polskiemu prawa jego narodowości, którzy dziwią się naszej tolerancji (?) dla katocyzmu, którzy pragną stosowania jaknajostrzejszych środków. W tym ostatnim typie Rosjan, nie mogących znosić polonizmu, jest kilka odmian. Są tacy, którzy wrogo zachowują się wobec polonizmu, ale tylko państwowego, tj. takiego, który w różnych formach ukrywa fantazją Polski od morza do morza, Polski państwa, Polski wroga Rosji, a niewolnicy Europy. W rzeczywistości ci tylko Rosjanie popierają sprawę rosyjską".

Jubileusz Bratniej Pomocy.

W *Czasopiśmie akademickiem* czytamy:

„Towarzystwo Bratniej Pomocy studiuów lwowskiej *Almae matris* obchodzi trzydziestoletnią rocznicę swojego powstania — w uroczystości jubileuszowej biorą udział ludzie, którzy, dziś ojcowie rodzin, osiwiali, przed laty trzydziestu powróciwszy z pola walki lub z więzień rządów tłumiących tę walkę, potrafili przeprowadzić wśród młodzieży uniwersyteckiej myśl skupienia się w jednem towarzystwie, któreby niosło materjalną pomoc wszystkim, pragnącym uczyć się w uniwersytecie, uczyć się na pożytek społeczeństwa.

Na innem miejscu znajdą czytelnicy obraz rozwoju Towarzystwa, tu chcemy tylko zaznaczyć, że Towarzystwo bratniej Pomocy powstało z myśli pracy organicznej, nie tej, która szuka przychylności u dworów i chyli głowy przed wszystkiem, co nosi jakikolwiek stempel „legitymizmu", ale z tej pracy organicznej, która dąży do wzmocnienia sił narodowych i szuka ciągle nowej broni do wywalczenia narodowi szczęśliwego jutra.

Nie była Bratnia Pomoc nigdy towarzystwem politycznem, nie wywieszała nawet sztandaru narodowościowego, we Lwowie, gdzie istnieją towarzystwa akademickie z tym samym zakresem działania, a istniały ruskie narodowościowe towarzystwa akademickie, mimo to jednak, choćby nie odpychała od siebie kolegów Rusinów, była Bratnia Pomoc i jest towarzystwem polskiem.

Przez lat trzydzieści wśród warunków ciężkich, wśród apatji społeczeństwa, a przykro wyznać i sporego zastępu bogatszej młodzieży, podtrzymywane przez tych, którzy na pracę w Towarzystwie poświęcali wszystkie wolne od nauki i walki życiowej chwile, podawało ono pomocną rękę tym, którzy najbardziej jej potrzebowali, a śród licznych dłużników Towarzystwa widzimy niejednokrotnie nazwiska ludzi, którzy po ukończeniu studjów uniwersyteckich zajęli wybitne stanowiska w kraju i nie małe dla społeczeństwa położyli zasługi Bratnia Pomoc może się nimi pochlubić, bo oni są żywymi dowodami, że działalność Towarzystwa nie była bezpożyteczną.

Z tych, którzy założyli i utrzymali Bratnią Pomoc przez z górą ćwierć wieku, jedni pokładli się już w mogiłach, inni żyją jeszcze i pracują na rozmaitych polach. Przed jednymi i drugimi ze czcią chylimy czoła w uznaniu wytrwałej i płodnej w owoce pracy, a Towarzystwu szlemy jubileuszowe życzenia, aby młodzież polska, kształcąca się w lwowskim uniwersytecie, zrozumiała lepiej, niż dotąd, cele Towarzystwa, czyli innemi słowy, aby nie dwustu, ale aby wszyscy akademicy wpisali się w listę członków Bratniej Pomocy".

Publiczne posiedzenie Akademji umiejętności.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 3. maja.

(fs.) Doroczne uroczyste posiedzenie Akademji umiejętności odbyło się dzisiaj o godz. 12. w głównej sali posiedzeń. Na estradzie zajęli miejsca: zastępca protektora dr. Juljan Dunajewski, prezes hr. Stanisław Tarnowski, sekretarz jeneralny prof. dr. Smolka, oraz tegoroczny prelegent prof. dr. Władysław Abraham. Z obu stron trybuny zasiedli członkowie czynni i członkowie korespondenci; między nimi przybyli ze Lwowa pp. prof. Jan Franke, dyrektor Wojciech Kętrzyński, Władysław Łoziński, prof. Juljan Niedźwiedzki prof. dr. Izydor Szaraniewicz i prof. Władysław Zajączkowski.

Naprzeciw trybuny zasiedli przybyli goście: najprzewielebniejszy książę biskup krakowski dr. Puzyna, namiestnik hr. Badeni, p. delegat Laskowski, p. prezydent Zborowski, p. prezydent Friedlein, prezes sądu krajowego p. Jasiński, dyrektor policji p. dr. Korotkiewicz, naczelnik powiatowej dyrekcji skarbu ks. Aleksander Łodzia-Poniński. Dalej cała sala zapełniona doborową publicznością, między którą obecne liczne grono pań.

Z uderzeniem godziny 12 zagaił posiedzenie zastępca protektora dr. Juljan Dunajewski.

Następnie przemówił prezes Akademji dr. Stanisław hr. Tarnowski. Podziękował zastępcy protektora drowi Juljanowi Dunajewskiemu za łaskawe wyrazy uznania dla działalności Akademji, oraz wypowiedział wyrazy wdzięczności za podwyższenie dotacji państwowej dla Akademji. Gdyby instytucja posiadała większe fundusze, rozwinęłaby szerszą działalność; obecnie stara się ona najusilniej o to, by tych skromnych funduszów jak najlepiej użyć.

Z porządku sekretarz jeneralny profesor dr. Stanisław Smolka złożył sprawozdanie z czynności Akademji w roku ubiegłym. Sprawozdanie drukowane, wykazujące szczegółowe czynności wydziałów i komisyjj zostało rozdane wszystkim obecnym. W czasie od 1. maja 1894 r. do 30. kwietnia 1895 wyszły z druku: tom VIII. „Rozpraw" Akademji umiejętności (wydział filozoficzny); tomy XXIX—XXX „Bibljoteki pisarzów polskich"; tom VIII. „Archiwum komisji do dziejów literatury i oświaty w Polsce"; zeszyty 1., 2. i 3. tomu XIV. „Bibljografji polskiej" Karola Estreichera; fasciculus III. tomu I. „*Acta rectoralia almae universitatis Studii Cracoviensis inde ab anno MDCCCLXIX*"; tom IV. „*Corpus antiquissimorum poëtarum Poloniae latinorum*"; serja II. tom VI. „Rozpraw" Akademji umiejętności (wydział historyczno-filozoficzny); tom XV. „*Scriptores rerum polonicarum*"; tom VII. „Archiwum komisji historycznej"; serja II tom VII. „Rozpraw" Akademji umiejętności (wydział matematyczno-przyrodniczy; zeszyt III. tomu XVIII. „Pamiętnika" Akademji umiejętności; tom XXIX. „Sprawozdań komisji fizjograficznej"; zeszyt III. „Atlasu geologicznego Galicji"; tom XVIII. „Zbioru wiadomości do antropologji krajowej""; oprócz powyższych tomów wyszedł „Rocznik Akademji" za rok 1893/4, Sprawozdania z posiedzeń, *Bulletin international, Anzeiger der Akademie*, wreszcie kilka odbitek z tomów, pod prasą się znajdujących.

Odrębnie od powyższego drukowanego sprawozdania, poświęcił sekretarz jeneralny profesor dr. Smolka wspomnienie pośmiertne zmarłym członkom czynnym Akademji: ś. p. Józefowi Hyrtlowi w Wiedniu i śp. prof. drowi Emilowi Ogonowskiemu we Lwowie, oraz członkowi nadzwyczajnemu śp. prof. drowi Lucjanowi Rydlowi w Krakowie. Wreszcie w obszernem uzasadnieniu bronił sekretarz jeneralny, jako słusznego i korzystnego postanowienia statutowego, rozdzielającego dochód na dwie połowy i przeznaczającego jedną dla wydziału przyrodniczo-matematycznego, drugą zaś połowę dla wydziałów filozoficznego i filologicznego, a to wobec głosów, żądających odmiennego podziału dochodu z uszczerbkiem wydziału matematyczno-przyrodniczego.

Sekretarz jeneralny prof. dr. Smolka ogłosił następnie nazwiska nowych członków Akademji; są one następujące:

Na wydziale filologicznym członkiem czynnym ogłoszony prof. dr. Antoni Kalina we Lwowie; członkami-korespondentami pp.: prof. dr. Wilhelm Creizenach w Krakowie i prof. dr. Ernest Muka w Budzieszynie.

Na wydziale historyczno-filozoficznym członkiem czynnym prof. dr. Henryk Zeissberg we Wiedniu; członkami korespondentami pp.: prof. dr. Michał Gruszewski we Lwowie i prof. dr. Leon hr. Piniński we Lwowie.

Na wydziale matematyczno-przyrodniczym: członkiem czynnym dr. Henryk Hoyer (senior) w Warszawie; członkami-korespondentami pp.: prof dr. Leopold Adametz i prof. dr. Władysław Szajnocha w Krakowie.

Po ogłoszeniu nazwisk nowych członków, wypowiedział dr. Władysław Abraham ze Lwowa odczyt pt. „Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce".

Wreszcie sekretarz jeneralny prof dr Smolka ogłosił przyznanie nagród z fundacji śp. Probusa Barczewskiego w kwocie po 1000 zł. z narosłymi procentami.

1. Nagroda historyczna imienia Barczewskiego przyznaną została jednomyślnie p. Władysławowi Mickiewiczowi za jego 4-tomowe dzieła: „Żywot Adama Mickiewicza.

2 Nagroda za dzieło malarskie przyznaną została mistrzowi Henrykowi Siemiradzkiemu w Rzymie (nagrodzonemu już r. 1890 za „Frynę z Eleuzis), za kurtynę do teatru krakowskiego.

3. Nagroda za dzieło malarskie przyznaną została również jednomyślnie mistrzowi prof. Józefowi Brandtowi w Monachjum za obraz znakomity rodzajowo historyczny „Modlitwa Ormjan," wystawiony we Lwowie *hors concours*.

Przyznaną została nagroda im. Lindego pracy „Słownik łacińsko polski Bartłomieja z Bydgoszczy z r. 1532" pod godłem: *Haec autem verba vetera*.

Ogłoszono nowe konkursy.

Na tem posiedzenie zakończono.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki

Djarjusz lwowski.

Sobota 4. maja.

O godz. 6. wieczorem posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Teatr hr. Skarbka: „Zbójcy." Po-czątek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (4.): Florjana m. Wschód słońca o godzinie 4. minut 43, zachód o godzinie 7. minut 11.

3 maja we Lwowie. Wczoraj o godzinie 5. rano strzały moździerzowe kopca Unji lubelskiej obwieściły mieszkańcom Lwowa rozpoczęcie się dnia uroczystego.

Wiele osób podążyło na kopiec, gdzie wygłoszono kilka mów patrjotycznych i odśpiewano narodowe pieśni.

Między godziną 6—7 rano „Harmonja" odegrała na ulicach miasta pobudkę. Ze szczytu kopca Unji lubelskiej powiewa chorągiew o barwach narodowych.

*

O godz. 10. przedpołudniem odbyło się uroczyste dziękczynne nabożeństwo w kościele archikatedralnym. Odprawił je ks. kan. Lenkiewicz. W czasie nabożeństwa chór „Echa" odśpiewał mszę Mikera, a po nabożeństwie z piersi zebranych popłynęły przed tron Najwyższego pieśni błagalne o wolność ojczyzny. Kościół był zapełniony publicznością, przeważnie z pań i młodzieży złożoną. Raził niemile zupełny brak reprezentacji naszych władz autonomicznych, jakoteż korporacyj i cechów, które dawniej występowały w takich okazjach ze sztandarami. Na prowincji biorą zaś udział w podobnych uroczystościach „Sokoły" w mundurach. I u nas tak bywało — niegdyś... I jeszcze jedno. Istniał u nas do niedawna piękny zwyczaj że w czasie nabożeństwa w rocznicę Konstytucji majowej sklepy, przynajmniej w śródmieściu, na godzinę zamykano Kupcy nic prawie, albo bardzo mało na tem tracili, a uroczystość zyskiwała wiele na powadze i zewnętrznej okazałości. W bieżącym roku — jeżeli się nie mylimy, po raz pierwszy — i tego zaniechano. Dlaczego? Czyżby w istocie ku radości *Przeglądów* i innych podobnych puszczyków duch w nas zamierał?

*

O godz. 11. przedpołudniem odbyło się urządzone staraniem młodzieży polskiej solenne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów. Odprawił je o. Augustyn Petrzyński. I tu kościół był prawie pełny — i tu większość publiczności stanowiły panie i młodzież. Po mszy odśpiewano również patrjotyczne pieśni religijne.

*

Popołudniu tłumy patrjotycznej publiczności pospieszyły na Kopiec Unji lubelskiej. Piękny dzień majowy sprzyjał ożywionej zabawie ludowej, która przy dźwiękach „Harmonji" i śpiewach narodowych przeciągnęła się do późnego wieczora. O zmierzchu zapłonęły na szczycie Kopca łuczywa smolne i przy ich świetle nastąpił powrót do miasta.

Z zakonu OO. Bernardynów. W miejsce zmarłego prowincjała zakonu OO. Bernardynów, O. Apolinarego Gargulińskiego, wybrano wczoraj wikarjuszem prowincji O. Norberta Golichowskiego, eksprowincjała.

Na tyfus zmarł znowu jeden lekarz, a mianowicie dr. Węgrzynowski, fizyk w Zbarażu. Jest to siódma ofiara swego zawodu w tym roku.

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpili w dalszym ciągu posłowie do rady państwa pp.: Dr. Emil Byk, dr. Maurycy Straszewski, Włodzimierz Gniewosz, dr. Maurycy Rosenstock i dr. Tadeusz Rutowski.

Dr. Rutowski pozostaje i nadal członkiem rzeczywistym towarzystwa.

Ksiądz metropolita Sembratowicz obchodzić będzie jutro dnia 5. b. m. dziesiątą rocznicę wstąpienia na tron metropolji halickiej.

Odprawa „Przeglądowi". *Gazeta Narodowa* zamieszcza dłuższy artykuł, w którym czytamy:

„*Przegląd* z wytrwałością, godną zaiste lepszej sprawy, stara się koniecznie obronić wynalezioną przez siebie teorję, że i w Galicji, gdzie chwała Bogu władza policji rosyjskiej nie sięga, powinni Polacy tak działać, jak gdyby nie wiedzieli o tem, co się dzieje za kordonem moskiewskim — ażeby Moskali nie drażnić... Niech tam sobie robią, co chcą Orżewscy, Klingenbergi i jak tam zresztą nazywają się podobne im indywidua z psiarni czynowniczej, nasłanej na łup i dokuczanie Polakom w ziemiach polskich, *Przegląd* każe i we Lwowie milczeć o nich, udawać, że nas to nic nie obchodzi, co się tam dzieje.

Takie zachowanie się nazywa *Przegląd* „rozwagą i wytrawnością"...

„Takich mów, jak przemówienia p. Biechońskiego i księcia Sapiehy, wygłoszono podczas wystawy setki — nieoficjalnie i oficjalnie, a pomimo to nie wywarły one żadnego wpływu na rządy moskiewskie w krajach polskich. I *Przegląd*, chociaż może je poczytywał za „szowinistyczne, podburzające, doradzające prowadzenia polityki awanturniczej" — powtarzał je, nie śmiejąc wówczas przeciwko nim wystąpić. Byłoby to wywołało zanadto wielkie wzburzenie opinji publicznej. Teraz już chłodniej sądzi się o wszystkiem, co dotyczy zeszłorocznej wystawy, więc i *Przegląd* mógł wywnętrzyć się z tem, co myśli. Ani p. Biechoński i książę Sapieha nie powiedzieli w niedzielę nic a nic nowego o wystawie, o uczuciach, jakie ona wzbudzała w sercach polskich; a znów Moskale nie są przecież tak naiwni, ażeby nie wiedzieli o tem doskonale, że chociażby nawet te uczucia zamaskowane zostały najgrubszą warstwą „rozwagi" według recepty *Przeglądu*, to one istnieć nie przestaną. Ich polityka państwowa każe te uczucia dziś zwalczać i je prześladować. Lecz każdy uczciwy Moskal w duszy musi je szanować — a Polaka, który ich się zapiera, choćby tylko pozornie, „dla polityki" — jak radzi *Przegląd*, nie może innem uczcić mianem, jak — *padlec!...*"

„To, co *Przegląd* poważa się potępić jako „szowinizm narodowy i kopanie przepaści pomiędzy społeczeństwem rosyjskiem a polskiem" uważamy za konieczny wynik nieszczęśliwego położenia naszego narodu — jak długo w ziemiach polskich trwa do tychczasowy system bezwzględnego ucisku, panowania złodziejskiego czynownictwa, rządów, opierających się na „grubej sile", o której mówił jenerał Puzyrewskiej. I według naszego przekonania dalibyśmy dowód wyzucia się dobrowolnego z wszelkiego poczucia godności narodowej, gdybyśmy tych uczuć się zapierali, jak radzi *Przegląd!*"

„Nie pochwalamy bynajmniej niepotrzebnej prowokacji. Lecz ażebyśmy nie śmieli nawet przez jakąś dyplomację niedorzeczną gdy jesteśmy sami między sobą, wspomnieć o jedności naszej narodowej, pomimo politycznych granic, jakie nas dzielą, to tego nawet wróg od nas wymagać nie może. A gdyby wymagał i my na to przystali, to nie bylibyśmy godni nazywać się narodem żywym — *bo byłoby to nikczemnością*".

W kasynie miejskiem walne zgromadzenie członków odbyło się we wtorek dnia 30. z. m. Przy omawianiu sprawozdania z czynności zarządu podziękowano temuż za pobieranie pewnych małych opłat od wstępów na widowiska na rzecz gimnazjum w Cieszynie, co w roku ubiegłym uczyniło przeszło 200 zł. Po przyjęciu do wiadomości zamknięć rachunkowych i udzieleniu zarządowi absolutorjum, uchwalono upoważnić zarząd do przeprowadzenia konwersji długów hipotecznych, na co już uzyskano promesę w Banku krajowym. W końcu po uchwaleniu budżetu, stawiono szereg wniosków, zdążających do ulepszeń wewnętrznych. Po zamknięciu rozpraw odbyło się skrutynium z wyborów; do wydziału wybrani zostali pp. R. Dzieślewski, dr. Dulęba, dr. Kratter, Nartowski, dr. Gońka i architekt J. Cybulski.

Polak ze Szląska. Pod tym tytułem zamieściliśmy niedawno list otwarty p. Ignacego Żółtowskiego do znanego renegata na Szląsku p. dra Jana Molina. Obecnie p. Molin nadesłał nam obszerny list, dowodzący jaskrawie, że jego autor, ze zmianą narodowości, nabrał także wrodzonej Germanom buty i czelności. Na poparcie naszych słów wystarczy, jeżeli przytoczymy następujący ustęp z elukubracyj wynarodowionego „Polaka ze Szląska":

„Zmiany moich przekonań politycznych, tj. pozbycia się mrzonek narodowych, wcale się nie wstydzę, ze względu na ogólne prawo rozwoju, któremu i ja fizycznie i umysłowo podlegam, tudzież ze względu na znaną maksymę filozoficzną, iż zmiana przekonania na lepsze nie oznacza człowieka chwiejnego, lecz mądrego"

Wszelkie komentarze zbyteczne

Nadto przyznaje p. Molin w swym liście, iż pieniądze od p. Żółtowskiego w istocie pobierał — ale ani do wdzięczności się nie poczuwa, ani nie myśli tych pieniędzy kiedykolwiek zwracać. Wreszcie uprasza, ażeby wszystkie pisma polskie to jego oświadczenie powtórzyły. Sądzimy, że pisma poskie nie odmówią mu tej grzeczności...

Szambelanami honorowymi papieża Leona XIII. zostali mianowani: ks Jan Temple, dziekan bialski, proboszcz w Hałcnowie i ks. Romuald Schwarc, dziekan Bolechowicki, proboszcz w Ruszczy.

Kradzieże kieszonkowe stały się we Lwowie w istocie epidemją... sezonową. Kradną wszędzie na ulicach — jak to już mieliśmy sposobność zaznaczyć onegdaj — a do tych notatek musimy jeszcze dodać, iż rozpoczęła się z d 1. maja kradzież kieszonkowa przez „nabożnych" rzezimieszków, uczęszczających na nabożeństwa majowe Przytaczamy fakt: Onegdaj na nabożeństwie majowem w kościele Jezuitów do pani P. zbliżyła się jedna z kwestujących, mówiąc: „niech pani schowa pieniądze, bo tu „duże" kradną." Pani P. rzeczywiście wcisnęła pieniądze głębiej do kieszeni — lecz niestety przy wyjściu spostrzegła, że w kieszeni... brak portmonetki z 8 zł. Wobec wykazów policyjnych to rzecz nie tak trudna znaleść tych „panów." Trochę dobrej woli, względu na bezpieczeństwo i gorliwości ze strony ajentów, mogą złemu zaradzić.

Z drugiej strony nie taimy tego bynajmniej — i nasze panie powinny się postarać o kieszenie nie na wierzchu paletocików, lecz pod spodem - skoro już kieszeni tych w sukniach umieszczać nie można.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 10 5°C., najwyższa + 14·4°C., najniższa + 3·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie północny o średniej prędkości 6 m/sek; średnia temperatura pozostanie około + 12°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 50 proc. Opadu nie będzie.

1. maja. Wiązankę relacyj krótkich o obchodach robotniczych w Austro-Węgrzech i za granicą, możemy dziś podać na podstawie depesz telegraficznych. I tak: W Opawie odbyło się siedm zgromadzeń robotniczych. Wszystkie miały przebieg spokojny. Projektowany pochód, zakazany przez władze, nie odbył się. — W Bernie odbyły się również zupełnie spokojnie zgromadzenia ludowe. — W Trzebiczu rozwiązano zgromadzenie ludowe z powodu wykroczeń przeciw ustawie. W morawskiej części ostrawskiego okręgu pracowano dnia tego prawie tak, jak zwykle. Wszędzie panował spokój. — W Lublanie cały dzień upłynął spokojnie. Wszędzie pracowano. — Z Leoben donoszą, że górnicy kopalń Seegraben i Münzenberg, oraz część robotników przemysłowych, świątkowała 1. bm. Zresztą w całym powiecie pracowano, jak zwykle. Górnicy, którzy z rana byli na nabożeństwie, zamówionem przez siebie, urządzili popołudniu, wspólnie z czytelnią robotniczą wycieczkę, z której wrócili o godzinie 7. — W Brucku (nad Murem), z wyjątkiem robotników tamtejszej fabryki papieru i drobnych przedsiębiorstw, w całym powiecie pracowano bez przerwy. — W Tryjeście usiłowały przed południem 1. b. m. większe gromady robotników, powracających z miejsca wycieczek, zwanego „Jäger", wejść do miasta korporacyjnie. Na granicy miasta wezwała ich jednak policja, aby się rozeszli. Robotnicy usłuchali tego wezwania. Do godziny 2 w nocy nie było żadnych zajść. Także z prowincji nie nadeszły tam żadne wiadomości o jakichkolwiek wybrykach. — Z Zadaru donoszą, że do godziny 2½ w południe 1. bm. panował spokój w całym kraju. — W lasku pod Budapesztem zgromadziły się tłumy robotników, którzy w odpowiedzi na wezwanie do rozejścia się, zaczęli obrzucać policjantów kamieniami. Policja dobyła bagnetów i poraniła kilka osób. Po tem tłumy się rozeszły. Kilku robotników aresztowano.

Z Berlina donoszą: Fizjonomja miasta była 1. bm. niezmieniona. Nawet ulice, prowadzące do wielkich zakładów przemysłowych, miały wygląd spokojny. *Vorwärts* zapowiedział 20 rozmaitych zgromadzeń, na których, oprócz innych, występował Bebel jako mowca. — Według wiadomości o przebiegu 1. maja w Paryżu, sięgających do godz. 3. popołudniu, w samym Paryżu, podobnie jak w Lyonie, Lille, Besèges, Persignan i Marsylji, panował zupełny spokój; tu i owdzie tylko pokazywali się robotnicy w mniejszych grupach, lecz nigdzie nie przyszło do żadnego zaburzenia. — Według sprawozdania z przebiegu 1. maja do południa w Londynie, we wszystkich dzielnicach panował tam spokój zupełny; nigdzie nie było żadnej socjalistycznej lub innej robotniczej manifestacji. Na popołudniu zapowiedzieli robotnicy pochód manifestacyjny do „Hyde-Parku" i zgromadzenia ludowe, na których mowcy socjalistyczni przemawiali za ustanowieniem ośmiogodzinnego dnia roboczego, zniesieniem systemu kapitalistycznego i t. p. W pochodzie wzięło udział tylko parę syndykatów robotniczych. Większość tychże urządzi manifestację w najbliższą niedzielę. Policja nie wkraczała. Zgromadzenia pod gołem niebem były bardzo nieliczne.

W całej Belgji panował 1. bm. spokój niezakłócony. Świątkowała tylko mała liczba robotników. W Brukseli i w kilku innych miastach odbyły się wieczorem pochody. Prawie we wszystkich fabrykach i pracowniach w Brukseli pracowano. Liczba świątkujących wynosiła najwyżej 1.500. Natomiast w wielu pracowniach już o godzinie 5. pracę zakończono. Dzień minął zupełnie spokojnie. — W Leodjum aresztowano przeszło 10 osób za nieuwzględnienie przepisów policyjnych. Jeden z policjantów ciął silnie szablą w głowę robotnika, gdy tenże chciał urządzić zbiegowisko. Robotnicy z muzyką udali się do sąsiednich wsi, gdzie urządzili sobie zabawy.

Przebieg zgromadzenia robotniczego w Madrycie był wogóle spokojny. Wielu mowców robotniczych oświadczyło, że są zwolennikami walki legalnej, tylko w razie konieczności robotnicy mogliby użyć przemocy. Krytykowano także zachowanie się stronnictwa republikańskiego, któremu zarzucano, że nic nie czyni dla sprawy robotniczej. Zgromadzenie rozeszło się spokojnie pośród okrzyków: „Niech żyje związek robotniczy"!

Liczna deputacja przeniesionego do Wiednia pułku piechoty nr. 3, imienia arcyksięcia Karola udała się onegdaj z pułkownikiem swoim na czele do klasztoru OO. Kapucynów we Wiedniu, by tam złożyć na grobie zmarłego w dniu 30. kwietnia 1847 r. właściciela pułku wspaniały wieniec o niebiesko białych wstęgach. Z cesarskich katakumb pospieszyli oficerowie do kościoła Augustjanów, gdzie uczestniczyli w uroczystem nabożeństwie, odprawionem za duszą śp. arcyksięcia Karola.

Zamówienia broni dla wojska *Buda-Pester Correspondenz* donosi, że doniesienie niektórych pism, zamówieniu nowej broni dla armji ze strony ministerstwa wojny, jest — jak się to pismo z kompetentnej strony dowiaduje, zupełnie zmyślone.

Miasto Piła, które ubiegłego roku było widownią katastrofy z powodu gwałtownego wytryśnięcia wody z pod powierzchni ziemi, jest teraz znowu w poważnem niebezpieczeństwie. Donoszą, że badania, przedsięwzięte na miejscu poprzedniej katastrofy, wykazały, że w głębokości 1½ metra — a więc tuż pod powierzchnią ulic — nagromadziły się masy wody, które przez przypływ powiększają się. Zawezwano specjalistów do oceny sytuacji. Mieszkańcy, którzy w pobliżu rozpoczęli z wiosną roboty około budowy nowych domów, są wielce zaniepokojeni.

Kretynka. W Petersburgu prof. Betscherew pokazywał w antropologicznem towarzystwie ciekawy okaz kretynki. Wzrost jej wynosi niespełna 3 stopy, waży zaś do 40 funtów. Głowę ma dobrze rozwiniętą, ale twarz jej nieforemna. Kretynka liczy lat 25, jest córką chłopa z gub. nowogrodzkiej. Psychiczny i płciowy rozwój dziewczynki nie przekroczył normy trzechletniego rozwoju. Umie niewiele słów, lubi bawić się lalkami i zwierzętami. Do ludzi nie jest przywiązana.

Wypoczynek niedzielny a dziennikarstwo. Na zebraniu dziennikarzy, które się odbyło w Petersburgu pod prezydencją p. Suworina, odczytany został referat z powodu uchwały zjazdu drukarskiego, wzbraniającej roboty drukarskiej w święta. Na zebraniu tem jednomyślnie powzięto rezolucję, uznającą taki regulamin „za niepożądany, jako krępujący swobodę prasy. Wypoczynek drukarzy i dziennikarzy należy pozostawić swobodnemu porozumieniu się stron, ustanowić normę dnia roboczego dla robotników, dni wychodnie i ich kolej". U nas inaczej...

nia przestępcami stanu, nie omieszkał on dodawać bodźca i tak już gorliwym władzom śledczym, byle pomnożyć liczbę osób skompromitowanych Matki i żony obwinionych, nachodzące go z prośbami o łaskę, przyjmował brutalnie, przemawiając do nich bezdźwięcznym swym głosem, w łamanej francuszczyznie. Wskazanie drzwi proszącym kobietom było u niego zwykłą odpowiedzią, kończącą audjencję. Pod wpływem politycznej nienawiści zapominał nietylko o względach płci słabej przynależnych, ale nawet o zasadach logicznego myślenia. Gdy władze policyjne nie mogły wykryć miejsca pobytu ściganego przez sądy Franciszka Gordaszewskiego, kazał Krieg aresztować jego brata, Zygmunta, zaś komuś, kto wstawił się za niewinnie uwięzionym, odpowiedział z najzimniejszą krwią, że skoro Franciszek Gordaszewski jest niebezpiecznym demagogiem, więc i brat jego lepszym być nie może... Klasyczna ta odpowiedź maluje najwymowniej charakter Kriega, który raz jeden jedyny zdobył się na przychylną o Galicji opinję, choć nie życzliwość dla kraju była przyczyną jego korzystnego o naszem społeczeństwie zdania. Było to w roku 1844, po ukończeniu procesu Smolki i towarzyszy, kiedy arcyksiążę-gubernator w myśl instrukcyj otrzymanych z Wiednia, zwołał konferencję złożoną z szefów władz tutejszych, celem wybadania ich opinji, czy amnestja monarsza dla skazańców politycznych nie przyczyniłaby się do pozyskania sympatji dla rządu wśród mieszkańców. Krieg utrzymywał, że spiskowcy nie mają poparcia ze strony ogółu ludności, zadowolonej z istniejącego porządku rzeczy i dla tego sprzeciwiał się jak najusilniej amnestji... Przegłosowano go wszakże.

Nietylko wobec Polaków pałał baron zawziętą nienawiścią. Wstrętnym mu był każdy objaw samodzielności, nawet w dziedzinie literatury czy sztuki, choćby ze strony politycznie nieposzlakowanej osobistości, jaką był sekretarz gubernjalny, Tatrauer. którego Krieg zawzięcie prześladował za słabostkę autorską. Prześladowany odciął się nader dowcipnie, uwieczniwszy swego szefa w wychodzącym podówczas we Lwowie tygodniku literackim niemieckim „Mnemozyne". Zamieścił w nim wierszyk pod tytułem ogólnym *Der Krieg*, w którym — według pierwotnej redakcji — mieścić się miała następująca apostrofa:

Seht Ihr das hohe, das magere Gerippe,
Mit der blassen Wange und der grimmenden Lippe,
Dies ist der harte, der herzlose Krieg!
O dass dich du, Unhold, in Tartarus Flammen,
Die friedlichen Götter alle verdammen,
Es lebe der Frieden, es sterbe der Krieg!

Czujna zazwyczaj cenzura przeoczyła dziwnym jakimś sposobem ów ustęp i dopiero po wyjściu numeru „Mnemozyny", wyłapano poszczególne egzemplarze tego pisma, znajdujące się w lokalach publicznych, lub w posiadaniu osób prywatnych. W następnym nakładzie rzeczonej publikacji wiersz o „Wojnie" nie mieścił już w sobie inkryminowanego ustępu.

Krieg prowadził we Lwowie dom otwarty, zajmując okazałe apartamenty w domu przy ulicy Szerokiej (dziś Kopernika), naprzeciw pałacu hr. Potockich. Ożeniony był z Dorotą Wadowską, córką krawca, „jednak po jej użyciu się i zachowaniu nikt o tem nie myśli" — pisze w swym pamiętniku Ksawery Pick, dodając równocześnie, iż sam pan baron „z nikczemnego koncepisty dosłużył się tak wysokiej posady"... Na wieczorach u Kriegów bywała z nielicznymi wyjątkami prawie cała arystokracja miejscowa. Jedni przychodzili z musu, nie chcąc sobie narazić wszechwładnego dygnitarza, inni spieszyli tam dla przyjemności zbliżenia się do osoby arcyksięcia gubernatora, który bardzo często zaszczycał te zebrania swą obecnością. Wieczory jednak u Kriegów kończyły się wcześnie, gdyż oboje gospodarstwo byli wprawdzie nader grzecznymi dla zaproszonych ale kolacji gorącej u nich nie podawano... Prosto więc z salonów pana prezydenta spieszyła młodzież na wieczerzę do restauracyj. Zięciem Kriega był podpułkownik Benedek, smutnej pamięci bohater z pod Gdowa i Sadowy. (D. n.)

Stanisław Schnür-Pepłowski.

Także samobójstwo. Dnia 2. b. m. wezwano pogotowie stacji ratunkowej na Rynek do pewnego tutejszego majstra szewskiego, który w zamiarze samobójczym miał poprzecinać sobie żyły. Na miejscu zastano wrzekomego denata rzeczywiście w stanie rozpaczliwym, był bowiem... pijany, jak nieboszczyk Bela, a wrzekome poprzecinanie żył, celem pozbawienia się doczesnego żywota, ograniczało się do małej wcale nie groźnej ranki na palcu wskazującym ręki prawej; po opatrzeniu mu tej rany, niedoszły samobójca spokojnie o własnych siłach udał się do domu.

Slub. Dnia 30. zm. we wtorek, zawartym został w Krakowie związek małżeński pomiędzy p. dr. Youngą, a panną Janiną Lutostańską, córką śp. dr. Bolesława Lutostańskiego i Pauliny z Śliwińskich.

Nekrolog. Świeżo zamknęła się przed nami grobowa trumna, unosząca z pośród nas nietylko istotę drogą niejednemu sercu, szanowaną i błogosławioną w pamięci, ale jedną z tych, które stanowią skarbiec coraz to nbożejący za dni naszych społeczeństwa naszego — bo wzorową w całem tego słowa znaczeniu matronę Polkę.

Śp. Róża hr. Lanckorońska przyszła na świat r. 1823 w Tartakowie w powiecie sokalskim. W r. 1849 połączyła się z Teodorem Lanckorońskim węzłem małżeńskim.

Mieszkając stale na wsi zrazu w majątku Podlębce, następnie w Niżniowie, wyższa nad wszelką światowość i nie dbająca o zbytek, śp. Róża na wzór dawnych Polek uważała mienie za „Włodarstwo Boże“, zlecone nam „nie na to, by używać, ale żeby dawać.“

I z tego posłannictwa dobroczynności na ziemi bojów wywiązywała się w wielkiej cichości, a hojnie jako „sługa wierna“ Boga i narodu.

Ograniczając własne potrzeby, zawsze miała gotowy dar na poratowanie wszelkiej materjalnej nędzy. W dobrych uczynkach nietylko pokorna i szczodra, ale mądra była w ich wyborze. Szczególne miała upodobanie we wspomaganiu wygnańców sybirskich.

W ruchu umysłowym i literackim kraju czynna, żywy brała udział, bo gorąco miłowała Ojczyznę — więc wszędzie, gdzie na jakiembądź polu świtało dźwiganie sprawy narodowej, tam przykładała pomocną rękę.

To też kiedy z sąsiedniego Niżniowoa Jazłowca, zgromadzenie wychowawcze Niepokalanego Poczęcia N. P. M. jęło poszukiwać nowego domu dla otworzenia go bezpłatnie sierotom polskim z rodzin szlacheckich, zubożałych w skutek nieszczęść kraju i dla wychowania narodowi nauczycielek prawdziwie w duchu Bożym, a stąd przysporzenia mu nowej siły na przyszłość, serce szlachetne Róży Lanckorońskiej, zabiło pierwsze dla tej sprawy — i za jej to głównym wpływem i pragnieniem, hr. Teodor Lanckoroński r. 1880 oddał na ten cel patrjotyczny w majątku sweim w Niżniowie należący do niego klasztor po-pauliński, pod rozporządzeniem Matki jeneralnej Zgromadzenia, która go odrestaurowawszy, we trzy lata póżniej biednej dziatwie polskiej otworzyła.

A gdy nie stawało przy pierwszym układzie ziemi dostatecznej na ogród, hr. Róża z własnych oszczędności takową pospieszyła się dokupić.

To też pamięć obojga śp. przezacnych państwa Lanckorońskich w błogosławieństwie jest w tym domu miłosierdzia i w całem zgromadzeniu.

Wierna i stała w przyjaźni, śp. Róża była też czujną i gorliwą o dobro dzieci matką.

Sześciorgiem dziatek ubłogosławił Pan Bóg jej związek z hr. Teodorem: z tych czworo straciła, spłacając niebu dług boleści, a z wiarą wielkiej chrześcjanki krzyż swój znosząc. Dwoje pozostałych Zbigniewa ożenionego z Franciszką Mysłowską i Stefanję poślubioną Janowi Urbańskiemu, wychowała w czystych zasadach katolickich i polskich.

Od r. 1880 śp. Róża usunęła się do Lwowa, gdzie stale pozostawała, gdzie też w same święto Wielkanocne hr. zachorowawszy, cicho i bogobojnie d. 22. kwietnia Bogu ducha oddała, Sakramentami Kościoła św. opatrzona. I poszła, ufamy, na „Alleluja“ wieczne, aby sprawdzić w pełni znaczenie tego słowa, którem już żyła tu na ziemi: „Chwalcie Pana.“

Zapiski pośmiertne. Jan Ochanowicz, właściciel rozległych dóbr Mendyk na Besarabji, zmarł w Czerniowcach w niedzielę d. 28. zm., przeżywszy lat 60. Był to obywatel powszechnie szanowany w szerokich kołach obywatelstwa.

Nowa spółka szewców powstała we Lwowie (ul. Słowackiego l. 8). Do tej spółki przystąpiło dotychczas dwóch majstrów: Antoni Helm i Dmytro Kondrat.

Posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę d. 4. bm. o godz 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: „O grach i zabawach młodzieży szkolnej.“ Ref. prof. M. Bogusz.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłali: pp. Teofil Witosławski, notarjusz w Borszczowie zebrane na wieczorku pożegnalnym p Karola Grossa w towarzystwie kasynowem tamże 25 zł. 25 ct. — Klub kręgielniany w Budzanowie 1 zł. 50 ct.

Na odnowienie Wawelu złożone przez gości na weselu u pp. Stojałowskich 10 zł

Na dar honorowy dla ks. arcyb. Issakowicza dr. Sz. z Wołynia (lista 11) 2 korony.

Dla b śpiewaka Köhlera p. J. G z Ulhówki 50 ct.

Dla [illegible] nadesłali: pp. J Eminowicz i [illegible] 1 zł, Adolf Heinz z Gniezka 50 ct., J. Szi[illegible] z Dublan 2 zł. [illegible] Razem 4 zł. [illegible]

W dniu 1. b. m. odbyło się ciągnienie loterji fantowej w Zakładzie Sióstr Felicjanek, następujące numery zostały wylosowane: 2305 2306 2309 2310 2316 2346 2356.

Wygrane na te numery można odebrać w magazynie Franciszka Kordysa Teatralna l. 7.

Czas to pieniądz.

— Czy zastałem pana mecenasa Stewarda?

— Jestem właśnie. Czem mogę służyć?

— Z wielu stron zalecono mi chlubnie pana. Chciałbym w pewnej sprawie poinformować się, a tych potrzebnych możesz mi pan udzielić.

— O czem mowa?... Zdaje mi się, jak gdybyśmy się znali.

— Być może. Co do mnie, nie przypominam sobie pana. Moje nazwisko jest Braun. Acz brzmi ono niemiecko, jestem rodowitym yankesem. Zresztą tu nie idzie o mą osobę, tylko o trzecią. Powiedz pan, czy zajmujesz się kojarzeniem małżeństw?

— Nie.

— Szkoda, wielka szkoda. Ja bo radbym dowiedzieć się o stosunkach majątkowych pewnej panny.

— Jeśli to w mej mocy, chętnie udzielę panu wyjaśnień.

— Z góry zastrzegam, że za czas stracony dla mnie podczas pan rachunek, jaki ci się podoba, a ja go wyrównam bez względu na to, czy zadowolą mnie pańskie informacje. Byleś pan tylko jak najczystszą chciał mi zwierzyć prawdę. Ile liczysz pan swym klijentom za 5 minut konferencji?

— Dwa dolary.

— Licz je pan dla mnie po 5 dolarów.

— Bardzo zobowiązany... Zechciejże pan usiąść. Może cygarko? Prawdziwe Vera Cruce.

— Dzięki. Nie palę.

— Więc może różaną prymkę?

— Nie żuję.

— Ubolewam. Nie prawdaż, mam zaszczyt mieć przed sobą właściciela kopalni złota w Kalifornji?

— Nie mam żadnej kopalni.

— Więc może jesteś pan rafinerem nafty z Pittsburga?

— Jestem akcjonarjuszem kolejowym.

— O..rasu przypuszczałem to. Bardzo cieszę się ze znajomości. Ale wracajmy do rzeczy. Jakże brzmi nazwisko owej miss, która...

— Ba, gdybym wiedział!

— Gdzie ona mieszka?

— Także nie wiem.

— Jej zawód?

— To dopiero cała dla mnie tajemnica.

— Kiedy pan się z nią widziałeś?

— Jako żywo nigdy.

— Mój Boże, jakimże cudem mogę pana poinformować?

— Oto jej fotografja.

— A więc jest pewien punkt oparcia. Może znam ją.

— I ja na to liczę, powiedziano mi bowiem, że odnośna dama mieszka w tej właśnie dzielnicy, w której pan od lat dwudziestu utrzymujesz kancelarję adwokacką.

— Ach, mój panie! Ta fotografja...

— Znasz więc pan ową miss?...

— Jakimże sposobem przyszedłeś pan do jej podobizny?

— Widziałem ją na wystawie u fotografa, a zwrócił na nią moją uwagę pewien jegomość, który wskazując na podobiznę nieznanej mi miss, rzekł do żony: „Patrz, oto właśnie córka tego starego pawiana, który po śmierci żony ubezpieczoną na rzecz jej córki sumę porwał i teraz udaje, jakby nic o niczem nie wiedział!

— Szczególne!

— Istotnie — Nic dziwnego, że zainteresowała mnie dziewczyna. Zachwyciły mnie rysy jej twarzy. Zwłaszcza oczy i popatrz pan, co to za oczy! Krótko mówiąc: zakochałem się w niej. I oto przychodzę zapytać się, czy zechcesz pan zasięgnąć informacyj, kto to taki? Jeśli się panu uda zagadkę rozwiązać, pójdę do panny i oświadczę się o jej rękę.

— Ależ mój panie, będąc tak bogatym, dla czego interesujesz się pan jej stosunkami majątkowemi?

— Chcę wiedzieć, czy nie jest ona materjalnie zupełnie opuszczoną, czy posiada troskliwe wychowanie, — a zresztą, pojmiesz pan, że żeniąc się, trzeba sobie wyrobić zupełnie dokładny obraz sytuacji. Postanowiłem wywalczyć dziewczynie, co się jej należy, choćby mnie to miało miljony kosztować. Postaram się o doniesienia całą prasę zasypię inseratami, wywlekając na jaw sprawę ubezpieczenia i dopóty nie zpocznę, dopóki nędznego pawiana nie osadzę w więzieniu.

— Za pozwoleniem. Tym pawianem ja jestem!

— Oh, przepraszam!

— Czy wiesz pan, że podobna tytulatura mieści w sobie obrazę?

— Wiem. Prawo ustanawia na to karę w wysokości 25 dolarów. Szkoda fatygi, skażyć mnie o to. Wpisz pan na mój rachunek 100 dolarów.

— Dziękuję. Teraz dopiero zaczynam pana rozumieć.

— Bardzo dobrze! — Tem rychlej uporamy się z całą sprawą. A więc to pan ów ojczym? Oryginał tej fotografji jest pańską pasierbicą? Mój panie, jestem prawdziwie uszczęśliwiony z poznania.

— Cała przyjemność po mojej stronie.

— Mam nadzieję, że po tem wszystkiem nie odmówisz mi pan ręki swej córki.

— Co do mnie zgadzam się najchętniej. W każdym jednak razie musiałbym wprzód zapytać córki. Napiszę do Filadelfji, gdzie ona kształci się ona uniwersytecie dla służby policyjnej, by jak najprędzej przybyła do domu.

— Wstrzymuj się pan na razie. Musimy wprzód uporządkować kwestję finansową.

— Nie jestem obowiązany zdawać panu rachunków z majątku mej córki, zanim zostaniesz jej mężem.

— Za pozwoleniem. Zapominasz pan, że przybyłem tu nie jako do ojca panny, lecz jako do adwokaty, któremu płacę. Albo też, może pan pragniesz zmazać dotychczasowe pozycje naszego rachunku?

— Nie, tego nie twierdzę. Pozostaniemy raczej na gruncie interesów, do stosunków familijnych przejść będzie czas jeszcze.

— A więc kwota podniesiona przez pana w towarzystwie asekuracyjnem...

— Jest nienaruszona. Nie brakuje ani dolara. Córka moja może ją podnieść zaraz nazajutrz po ślubie, a mogę panu zaręczyć, że jakkolwiek ludzie uważają mnie za sknerę, hojnie obdarzę z mej strony córkę.

— W takim razie precz z maską! Własna córka prosiła cię ojcze o wyjaśnienia. Wczoraj bowiem właśnie oświadczył się o mą rękę pewien młody lekarz.

— Co? Odważyłaś się ojczyma, który od kilku lat cię nie widział, podejść za pomocą przyprawionej brody i przyprawionych wąsów?

— Chciałam dowieść, jak zręczny ze mnie detektyw. Nie bierz więc, ojcze, na serjo słów, które mogły się obrazić.

— Na tem zgoła nic nie zależy. Ale czas, czas stracony! Kto mi zapłaci za konferencję?

— Mój posag, z którego potrącisz sobie swe koszta.

— A, tak to co innego. W takim razie mogę wam pobłogosławić. Rzuć się w objęcia ojca, ukochana córko!

O. K.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach [illegible] Trzeci gościnny występ pana Edmunda Rygiera, artysty teatru krakowskiego; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Bal maskowy“, komedja w 3 aktach Bisson'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Madame Sans-Gêne“, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou; w poniedziałek nie będzie przedstawienia.

„**Stanisław Schnür-Pepłowski.** Racławice. Pierwsza panorama polska“. Lwów 1895. — 8°. Str. 41. — Są to dzieje powstania tej panoramy, oraz kronika kilku pierwszych miesięcy jej istnienia w czasie wystawy lwowskiej. Znajdujemy tu także portrety głównych twórców panoramy: Styki i Kossaka, nadto zaś ilustracje, przedstawiające fragmenty z samej panoramy. Książka ta miłą będzie pamiątką wystawy, a zarazem cennym materjałem dla przyszłego badacza dziejów sztuki polskiej.

Rada miasta Lwowa.

(*Nagrody wystawowe. — Ankieta targowa. — Barak epidemiczny. — Nowe ulice*).

Lwów 2 maja. Przewodniczył prezydent Mochnacki. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zawiadomił p. prezydent, że gmina miasta Lwowa otrzymała za urządzenia miejskie dyplom honorowy wystawy krajowej, zaś zarząd dóbr miejskich złoty medal.

Pierwszy delegat p. Michalski przedłożył petycję korporacji rzeźników i masarzy, stawiając równocześnie wniosek do prezydjum, ażeby tak w interesie przemysłu rzeźnickiego i masarskiego, jak i mieszkańców Lwowa zarządził wprowadzenie w życie ankiety targowej.

Z porządku dziennego referował dr. Sielski sprawę kolaudacji budowy baraków epidemicznych. Baraki te kosztowały 32.672 zł. Sekcja IV. uznaje, że miejsce, wybrane pod baraki było odpowiednie, woda dobra, natomiast wewnętrzne urządzenie nie zupełnie jest zadowalające. Sekcja IV. wytyka też je i stawia nieco odmienne wnioski, jak sekcje II. i III.

Przy głosowaniu jednak utrzymały się te ostatnie wnioski. Dyrekcji szkoły dla sług (ref. p. Rawer) przyznano zasiłek na pokrycie kosztów udziału w wystawie krajowej; dalej uchwalono sprzedaż leśniczówki w Pniatynie i wnioski w sprawie uregulowania ulicy Torosiewicza (ref. Machayski). Stosownie do wniosków ref. sekcji III. (p. Rudkowskiego) oddano dostawę kostek porfirowych Baranowskiemu. W sprawie nadania nazwy ulic stawia ref. sekcji III. wniosek, ażeby ul. Garncarską nazwać ul. Maurycego Mochnackiego. R. Walichiewicz pragnął, aby ulicę Blacharską nazwać ulicą Ludwika Nabielaka.

R. p. Romanowicz sprzeciwia się traktowaniu sprawy bez przygotowania. Godzi się na wniosek Walichiewicza, ale chce regulaminowego traktowania. P. dr. Mahl wniósł, ażeby sekcja III. dała jakąś nazwę t. z. ul. Rzeźnickiej. Również sprawozdawca sprzeciwił się wnioskowi p. Walichiewicza. Wniosek p. referenta został uchwalony.

Z kolei przedstawił prof. Tyniecki cały szereg nowych ulic i propozycje komisji specjalnej sekcji III. i V. co do nadania im nazw. Ulic tych nowych, jeszcze nie nazwanych, jest 26. Po odczytaniu nazw ulic, wniósł ks. Mazurak o odesłanie tej sprawy do komisji z 10; p. Jonasz domagał się, aby jedna z ulic nazywała się „Wystawową“.

Po przemowie kilku mowców, stawiających swe żądania, uchwalono wniosek ks. Mazuraka, przydzielając komisji wniosek o nazwanie jednej z ulic ul. Nabielaka.

Nastąpiło posiedzenie tajne.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga piszą pod dniem 1. b. m.: Wielkie usługi oddane przez Niemcy europejskiemu pokojowi, a zwłaszcza Rosji przez to, iż przed kilku tygodniami w przyjazny, lecz stanowczy sposób przestrzegały Japonję, umieją uznać rosyjskie koła rządowe, przyznając zarazem, że ten krok w znacznej mierze przyczyni się do nadziei na pokojowe porozumienie co do pewnych drażliwych punktów traktatu. Tem mocniej oburzają się tutaj na dwuznaczne postępowanie Anglji.

W parlamencie rzeszy niemieckiej dało pierwsze czytanie wniosku w sprawie zniesienia ustawy o burmistrzach zawodowych (*Berufsbürgermeister*) w Alzacji i Lotaryngji okazję do niezmiernie gwałtownych rozpraw. Posłowie alzacko-lotaryńscy uderzali silnie na przygotowywaną zmianę ordynacji gminej w Alzacji i Lotaryngji, jakkolwiek podsekretarz stanu Puttkammer oświadczył, że ordynacja ta zapewni obu prowincjom daleko wyższą miarę samorządu, aniżeli ją dotąd posiadały.

Z Aten donoszą: Trikupis zdecydował się czasowo ustąpić z widowni politycznej Organ jego ogłosił komunikat, oświadczający, że nie zaleca nikomu obrony jego (Trikupisa) idei w izbie. Część prasy, zwłaszcza *Akropolis* i *Asty*, ubolewają nad upadkiem Trikupisa.

Do *Polit. Corr.* telegrafują z Petersburga: Nota dyplomatyczna do rządu japońskiego jest zredagowana w wyrazach bardzo stanowczych. Nadto minister spraw zagranicznych, ks. Łobanow Rostowskij, oświadczył ustnie posłowi japońskiemu, że nie może wcale uwzględnić obaw rządu japońskiego, który tłómaczył, iż uczynienie zadość żądaniom Rosji, Francji i Niemiec wywołałoby niechybnie rewolucję w Japonji

Konflikt Anglji z Nicaraguą, którego zaostrzenie się zwraca na siebie powszechną uwagę, stanowi przedmiot ożywionych komentarzy w prasie angielskiej. *Times* tłómaczy, że jakkolwiek powód konfliktu nie jest zbyt doniosły, Anglja nie mogła żadną miarą ustąpić, upoważniłaby bowiem przez to inne małe państwa do lekceważenia flagi angielskiej i krzywdzenia wielkobrytańskich poddanych *Times* zapewnia, że jeżeli Nicaragua wytrwa dalej w uporze, Anglja poczyni bez wahania dalsze kroki. Opowiadają, że rząd Stanów Zjednoczonych starał się pierwotnie o przyjazne załatwienie kwestji spornej Ambasador Stanów zaprojektował przedłużenie terminu wypłaty żądanej sumy o dni czternaście. Angielski urząd spraw zagranicznych zgodził się na tę propozycję; w ostatniej jednak chwili Nicaragua odmówiła zatwierdzenia tego rodzaju ugody. W Londynie przypuszczają, że chodziło tylko o uzyskanie czasu dla poczynienia pewnych przygotowań odpornych wobec akcji Anglji. Prezydent Nicaraguy, jen. Zelaya, założył w depeszy do nowojorskiego biura korespondencyjnego formalny protest przeciwko „gwałtowi Anglji“ i oświadczył, że Nicaragua domaga się sądu rozjemczego w sprawie, w której chodzi o jej godność i niezależność.

Rada państwa

(**Telegramy „Dziennika Polskiego“**).

Wiedeń 3. maja. (*Z izby posłów*). Izba ukończyła wczoraj rozprawę nad opodatkowaniem towarzystw akcyjnych, a w sobotę rozpoczyna rozprawę nad podatkiem rentowym, przeciw któremu gotuje się wielka opozycja.

P. Sucek interpelował, dlaczego o wniosku Dipauli'ego, dotyczącym prawa wyborczego tych, który według nowej ustawy byliby wolni od podatku — referat dotychczas nie jest wypracowany, jakkolwiek wniosek ten pozostaje w związku z reformą podatkową.

Referent odpowiedział na to, że sprawozdanie będzie na czas gotowe.

P. Czecz i towarzysze wnieśli uchwaloną wczoraj w Kole polskiem interpelację, skierowaną przeciw burmistrzowi Biały dr. Rosnerowi.

Wiedeń 3 maja. Komisja budżetowa rozpoczęła dziś obrady nad etatem ministerstwa rolnictwa.

Wiedeń 3. maja. W ogóle powątpiewają dziś w sferach parlamentarnych, ażali projekt reformy zostanie do skutku doprowadzony.

Koło polskie odbędzie dziś wieczorem posiedzenie, na którem nastąpi dalsza dyskusja nad podatkiem rentowym.

Telegramy „Dziennika Polskiego.

Kraków 3. maja. Aleksander Seidel, właściciel tutejszego sklepu masarskiego, został skazany przez sędziego Dąbrowieckiego na 14 dni aresztu za popełnioną obrazę honoru. — Wczoraj o godzinie 5. zgłosił się Seidel do odbycia kary. Podczas rozmowy wydobył rewolwer, nabity 6 kulami, strzelił do sędziego trzykrotnie za wrzekomo niesprawiedliwy wyrok i ranił p. Dąbrowieckiego w ramię.

Zbrodniarza aresztowano. — Przed sklepem Seidla w ulicy Mikołajskiej zebrały się tłumy ludu.

Sędzia Dąbrowiecki cieszył się zawsze najlepszą opinją oraz ogólną sympatją.

Kraków 3. maja. Rada miejska krakowska uchwaliła na odbytem wczoraj posiedzeniu udzielić zapomogę 500 zł. dla Lublany, a 200 zł. dla Wojnicza, oraz uchwaliła odstąpić krakowski bazar krajowemu towarzystwu handlowemu.

Wiedeń 3. maja. P. Dipauli był wczoraj na audjencji u cesarza. Naturalnie, że audjencja ta stała się powodem najrozmaitszych pogłosek.

Wiedeń 3. maja. Cesarz zabawi w Poli od 8. do 11. bm.

Wiedeń 3. maja. Z Lublany donoszą o dwóch nowych silnych wstrząśnieniach ziemi. Nędza jest — pomimo licznych i hojnych datków — okropna.

Wiedeń 3. maja. Według *Pol. Corr*, ma Japonja okazywać skłonność do ustąpienia żądaniom mocarstw.

Wiedeń 3. maja. Ogromną sensację wywołuje w tutejszej prasie oświadczenie węgierskiego prezydenta gabinetu co do nuncjusza i interwencji Kalnoky'ego w stolicy apostolskiej.

Budapeszt 3. maja. Tutejsze pisma liberalne uważają ustąpienie nuncjusza Agliardi'ego za rzecz pewną. — Przeciwnie donoszą z Rzymu, że papież chce załagodzić nieporozumienie przez wymianę oświadczeń.

Budapeszt 3. maja. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji dla spraw wyborczych, ma rząd wnieść paragraf, którego ostrze skierowane jest przeciw wyborowi duchownych. Według brzmienia tego paragrafu, nieważnym będzie każdy wybór, jeżeli kandydat wystąpi na zgromadzeniu z pisemnem, albo też ustnem oświadczeniem charakteru religijnego, zmierzającem do wywarcia wpływu na przebieg i rezultat wyboru. Dalej: ktoby wyborcom obiecywał w nagrodę łaski kościelne, albo groził karami bożemi, ma być za użycie podobnych środków agitacyjnych karany więzieniem do jednego roku i grzywną pieniężną w wysokości 1.000 koron, jakoteż pozbawieniem na pewien czas praw politycznych.

Londyn 3. maja Ratyfikacja warunków zawartego pokoju doznała ze strony Chin odwłoki skutkiem interwencji mocarstw.

Wiedeń 3. maja. Z więzienia w Salzburgu uciekł skazany na 10-letnie więzienie złodziej Świetly, pomimo, że miał na nogach kajdany. Kilku dozorców więziennych aresztowano.

Wiedeń 3. maja. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 400·75, węg. kredyty 464·25, anglosy 169·75. laenderbanki 286·75, sztaatsbany 439 —, lombardy 105·37, elbethale 292 —, tytoniowe 38·75, alpiny 85·10, renta majowa 101·40, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·17, los turecki 83·20 uniony 329·50.

Berlin 3. maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat) Kredyty 246·90 (40·29), lombardy 44·50 (105·93). węg renta złota 102·75 (123·32), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 2 maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 333·87 (40?·30), lombardy 89·37 (105·77). renta węg. złota 102·80 (123·38), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 3. maja. Ksiądz arcybiskup Popiel w drodze do Rzymu zatrzymał się wczoraj przez kilka godzin we Wiedniu. Wieczorem odjechał ksiądz arcybiskup dalej do Rzymu a po powrocie zabawi przez kilka tygodni w Karlsbadzie.

Wiedeń 3. maja. Bankier M. A. Spitzer usiłował we wtorek odebrać sobie życie. Powodem usiłowanego samobójstwa mają być straty, jakie poniósł na giełdzie.

W sprawie tej donosi policja, że Spitzer w przejeździe przez kanał Dunaju, wpadł do wody, co przedstawiają jako wypadek. Dalsze dochodzenia w toku.

Londyn 5 maja W sferach kompetentnych mówią o tem, że Rosebery chce podać się do dymisji.

Budżet, przedłożony izbie, zamyka się deficytem 320.000 funtów szterlingów. Kanclerz skarbu oświadczył, że deficytu tego nie można pokryć przez podwyższenie podatków, gdyż Anglja dosięgła już prawie tej granicy opodatkowania, którą ludność zaledwie znieść może.

Belgrad 3. maja. Milan powrócił tu wczoraj z Niszu.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 3 maja godz. 3. min. —.

Akcje kred.	400·65	Wied. losy	—·—
Alpiny	85·—	Akcje tyton.	2.9·—
Kredyty węg.	462·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	98·50
Anglobanki	171·75	Elbethale	—·—
Uniony	—·—	Länderbanki	—·—
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	—·—
Nordbany	—·—	Bankvereiny	—·—
Lombardy	105·—	Wspólna rentap.	101·40
Losy tureckie	83·50	Ruble	130·87
Staatsbahny	329·75	100 marek niem.	59·50
Czerniowieckie	—·—	Napoleond'ory	9·65
Gal. obl. prop.	98·—		

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. maja 1895.

HOTEL ŻORZA O. Robozińska, Z. Czerwińska z Podola ros A. Cielecka z Hadynkowiec. S hr. Zamoyski z Wysocka. A. Hulimka z Mycowa S. Starowiejski z Ustrobna. A. Cielecki z Porchowy. J Rakowski z Hermanowic. Dr. A Świstun z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. H i K. br Krusensternowie z Niemirowa. J. Krzysztofowicz z Manzelówki J. Bilicsen z Bukaresztu. Dr. E. Tietre z Wiednia H. Olszańska z Podwołoczysk R. Manhard z Bielska. D. Ruekestein z Czerniowiec. L. Sachs z Wiednia. K. Smolka ze Stanisławowa. M. Drogiewicz z Rozdołu.

Podziękowanie.

Ciężką złożony chorobą nie mogę złożyć osobiście podziękowania wszystkim, którzy w przedstawieniu danem w dniu 23 kwietnia b. r. na dochód mój udział wziąść raczyli Z tego powodu na tej drodze wyrażam podziękowanie szanownemu p. Zygm. Przybylskiemu za bezinteresowne i gorliwe zajęcie się tem przedstawieniem, tudzież całemu personalowi teatru lwowskiego, nadto p. Henrykowi Jareckiemu, p Szymańskiemu i p. Janinie Korolewicz — również wszystkim członkom mojego najdroższego Towarz., którzy działali wspólnemi siłami. Przy tej sposobności składam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy nawet z dalekich miast składają mi dowody swojej sympatji, a mianowicie: przyjaciołom z Wiednia p. Ludw. Sztadtmüllerowi, nieznanym przyjaciołom Köhlera, Kasynu narodowemu, gronu panów i pań polskich, Janowi Stachiewiczowi, L. Soleckiemu, gronu amatorów, Kołu literacko-artystycznemu mojemu imiennikowi Köhlerowi, hr. Mirowej p. Dydyńskiej, nieznajomej przyjaciółce, Wydziałowi kraj. i pp. Kazim Fedorowiczom. Odbierając ze wszystkich stron żywe dowody, dziękuję staropolskiem Bóg zapłać!

Jan Köhler,

zał teatru ludow., ul. Sokola l. 2, p I.

— Tak ci się zdaje, co najprędzej ginie na świecie?
— Głos wyreklamowanej śpiewaczki operetkowej.

A. Jegomość którego ci przedstawiłem, obraca się w najwyższych sferach.
B. A, czy być może?
A. Jest aeronautą.

Niesumienny kolega.
— A! kolego! tak się nie robi.
— ?
— Wyjeżdżam, zostawiam koledze cały tuzin chorych, wracam po dwóch tygodniach i...
— ?
— Wszyscy zdrowi! Tak się nie robi.

Nie jest zupełnie nieszczęśliwym, kto ma jeszcze nieprzyjaciół.

Świetna spółka.
— Mam świetną myśl! poszukuję spólnika z kilkoma rublami.
— Kilka rubli to ja mam; jakaż to myśl?
— Chodźmy na śniadanie...

KONKURS.

Przy Brodzkiej Izbie handlowej i przemysłowej jest do obsadzenia posada prowizorycznego

zastępcy sekretarza

z płacą roczną 1000 zł. a. w.

Ubiegający się o tę posadę mają się wykazać obywatelstwem austrjackiem, wiekiem niżej 40 lat i trzema świadectwami z odbytych trzech egzaminów państwowych lub w braku tychże wykazać się taką wydatną działalnością na stanowisku samodzielnem, któraby pożądaną kwalifikację do powyższej posady należycie udokumentowała. Nadto wymaga się dokładnej znajomości języka polskiego i niemieckiego, oraz nieposzlakowanego charakteru.

W razie okazanego uzdolnienia dozna zastępca sekretarza pierwszeństwa przy nastąpić mającem obsadzeniu posady sekretarza.

Ostemplowane i własnoręcznie pisane podania wraz z dokumentami i curriculum vitae, mają być wniesione do Prezydjum tutejszej Izby **najpóźniej do 20. Maja b. r.**

Brody, dnia 26. kwietnia 1895.

Prezydjum Izby handlowej i przemysłowej.

Prezydent: **Byk.** Sekretarz: **Herzberg-Fränkel.**

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.